

bezwierszówki

SDP

RADA
ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH
MIASTA OLSZTYN

Miesięcznik społeczno-kulturalny

CZYTELNIĄ GŁÓWĄ

ISSN 1732 7327

ul. Stare Miasto 33

10-026 OLSZTYN

Telefon: 089 535-97 01

Seminarium bez echa?

Media odmieniają człowieka

W dniach 23 i 24 października odbywało się w Olsztynie ogólnopolskie seminarium naukowe o stanie obecnym i perspektywach rozwoju nowych strategii komunikacyjnych. Seminarium zorganizowali pracownicy Katedry Socjologii z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Sesję plenarną prowadził jej kierownik, prof. Marek Sokołowski. Referaty przedstawili naukowcy reprezentujący bodaj wszystkie specjalności z zakresu komunikacji społecznej oraz większość ośrodków naukowych odgrywających coraz znaczącą rolę w rozwoju nauk teoretycznych omawianego na seminarium wycinka wedzy. Zagadnienia szczegółowe rozpatrywano w pięciu sekcjach.

Na naszych oczach zmienia się świat. Z dnia na dzień doznaje przyspieszenia. Niewątpliwie – za sprawą nowych technologii. Oraz mediów. W wyniku głębokich zmian w technologiach komunikowania wzrasta znaczenie mediów w życiu społecznym. Rosnąca możliwość mediów w oddziaływaniu na człowieka gwałtownie powiększając zasięg manipulacji jego poglądami, postawami, wyborami, a nawet sposobem myślenia.

Nowe technologie komunikacyjne miały skutkować pozyskaniem czasu poprzez jego lepsze zagospodarowanie. Tymczasem wypełniają go jeszcze szelniej – uwaga odbiorcy komunikatów zostaje w ten sposób ukierunkowywana poprzez media. Odbiorca nie ma możliwości oceny i wnikliwego oglądu rzeczywistości. Staje się podatny na sugestie, często sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Media, proponując np. określoną rozrywkę, mogą ukierunkować odbiorcę na bierne lub czynne odbieranie informacji, na działania wymagające wysiłku intelektualnego lub jego ograniczenie, na wybór towaru w hipermarkecie lub jego odrzucenie. Homogenizują kulturę. Niszczą tradycyjny przekaz kulturowy, zbudowany przez starszą generację. W ten sposób media narzucają styl życia, wpływają na programowanie czynności ludzi, wypełniają znaczną część czasu. Innymi słowy, media tworzą obraz

wirtualny odległy od rzeczywistości, powodując głębokie zmiany w zachowaniach człowieka.

Seminarium ukazało bogaty katalog problemów, ukazujący złożoność, z jaką mamy do czynienia w przypadku mediów.

Ze względu na interesujące, zwłaszcza nasze środowisko, zagadnienia, do spraw tu zaledwie dotkniętych powrócimy w następnym wydaniu naszego miesięcznika.

Pokłosiem seminarium jest książka: „Media i społeczeństwo. Nowe strategie komunikacyjne”, stworzona pod redakcją Marka Sokołowskiego. Jak napisał we wstępie do niej prof. Sokołowski, jest ona bardziej zbiorem wielu pytań niż odpowiedzi, ale też naszym celem nie było danie gotowych rozwiązań, ale raczej pewnych wskazówek, jak wyglądają dziś, ale też jak mogą być projektowane już w nieodległej przyszłości nowe praktyki komunikacyjne.

(opr. tp, kp)

Mówi się o tym

Dziennikarstwo podwórzowe

W kompleksie krzaków, na jednym z olsztyńskich osiedli, zainstalowała się ekipa telewizyjna. Nie obsługuje jednak kanału upowszechniającego wiedzę przyrodniczą, lecz wypełnia, nie tyle misję, co raczej “powszechne zapotrzebowanie społeczne” na wieści sensacyjne. Dziennikarze obsługujący ów zakrzaczony teren mają miny poważne, prawdziwie misyjne. Oni są na tropie. Oni zostali zakwalifikowani przez swych szefów, do grona dziennikarzy śledczych. Ich pozycja we własnej stacji może nie mieć nic wspólnego z wyższym od innych uposażeniem. Zależać ono będzie zapewne od jakości dostarczonego materiału. Dla samych dziennikarzy nie pieniądze są aż tak ważne, lecz zawodowy prestiż. Chodzenie w zawodowej chwałce przez kilka kwadransów. I ten właśnie nimb chwały, przecieź nieuchwytny, nierealny, poddający się lada podmuchowi, przystąpił im na długo wszystko, co z dziennikarstwem powiązano, a co dziś jest ledwie kupką gruzu. Dziennikarze śledczy nie baczą - czy w czymś uchybią innym, czy skrzywdzą, czy narażą się na złorzeczenia, na zniszczenie nie do naprawienia. Wielu z nich już tak nie raz uczyniło, spokojnie zasypiają i “nie mają sobie nic do zarzucenia.”

Ryszard Kapuściński w swym “Autoportrecie reportera”, napisał mi.in.: “Do tego, żeby uprawiać dziennikarstwo przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Żli ludzie nie mogą być dobrymi dziennikarzami. Jedynie dobry człowiek usiłuje zrozumieć innych, ich intencje, ich wiarę ich zainteresowania, ich trudności, ich tragedie. I natychmiast, od pierwszej chwili, stać się częścią ich losu.”

Myślę, że w odróżnieniu od tajnych współpracowników, mających na ogół czyste sumienia, “bo nie szkodzili nikomu”, współcześni nam są jawnymi współpracownikami złych idei. Stróż łańcuchowy wypełnia swą powinność podwórzową, bo jest do niej tępo przysposobiony.

Zastępca

Mijają rocznice

Zdjęcie obok, autorstwa Arturo Mari, fotografa Jana Pawła II, powinno być nam bliskie. Przedstawia epizod pielgrzymki do Ojczyzny Papieża Wojtyły w roku 1991, kiedy to odwiedził On Olsztyn. Minęły lata, a z wielkiej liczby zdjęć, dokumentujących to niezwykle zdarzenie, żadne nie weszło do kanonu ilustracyjnego, powielanego na mnóstwo sposobów. Nie ma też śladu po pobycie JP II w komnatach seminarium Hosianum na Redykajnach, gdzie przecieź Ojciec Święty nocował. Niczego autentycznego już nie ma, choć przecieź było. A pamięć? Ta jest najbardziej zawodna.



Fot. Arturo Mari

Na pierwszego listopada pisane

Warci przypomnienia

Joanna Wańkowska-Sobiesiak

To znamienne, że jedynie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” pamiętało o rocznicy 100 - lecia urodzin olsztynianki, Władysława Knosały ze Styp-Rekowskich, nauczycielki polskiej szkoły przed 1939 rokiem. Zważywszy, że przed 1939 rokiem były tu Prusy Wschodnie, ma to niewątpliwie znaczenie. Choćby wychowawcze. Tyle się mówiło (zwłaszcza w czasie poprzedniej kadencji rządowej) o wychowaniu w patriotyzmie, a tu na uroczystości rocznicowej ani jednego przedstawiciela minionej władzy, ani jednego polityka prawicowej czy też lewicowej opcji. I co jeszcze gorsze – ani jednego ucznia czy też młodego człowieka. Wiek dwojga najmłodszych uczestników imprezy – tak na oko – przekraczał grubo czterdziestkę. Pozostali byli dużo starsi. Dr Jan Chłosta mówił o dzielności Pani Knosały. O jej działalności

w przedwojennym Związku Polaków w Niemczech i o konsekwencjach tej działalności: przesładowaniach, więzieniu. I o jej powojennym życiu, pracy publicystycznej i wydanych książkach. Obecni na spotkaniu wspominali swoje osobiste kontakty z tą niezwykłą kobietą. Cicho podzwaniały komórki. Jeszcze ciszej odpowiadały im aparaty słuchowe w uszach moich sąsiadów. To jedyny oddźwięk tego spotkania. A szkoda!

Pani Władysławy na szczęście to już nie obchodzi. Nie żyje już ładnych parę lat. Ale nawet gdyby żyła, to zapewne też by jej to za bardzo nie zmartwiło. Przy jej pogodnym usposobieniu, żywiołowości, życzliwości do ludzi i świetnym poczuciu humoru – co najwyżej roześmiała by się serdecznie.

Pamiętamy o Pani, Pani Władysławo!

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

„Przysłowia mądrością narodu”

Kto się czubi, ten się lubi?
Czy nas to przysłowie zgubi?
Bo w to chyba nikt nie wątpi,
Że tu raczej nie ustąpi
Ani Jeden, ani Drugi

„Kłęska urodzaju”

Nasi, polscy dziennikarze,
Mają co dzień wiele wrażeń.
Inni mogą nam zazdrościć,
Takiej plagi wiadomości.
Nie o takich newsach marzę.

Bez wierszówki - miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie,
www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl

Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)
joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 603-417-014)
bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik pawel@zycieolsztyna.pl

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.
Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

W nowej sali widowiskowej olsztyńskiego MOK-u, w cyklicznych spotkaniach artystycznych pod hasłem „Twórcze Miejsce Olsztyna”, miał miejsce (15 października) specjalny, charytatywny koncert. Połączony był on z aukcją na rzecz niepełnosprawnego studenta Kamila Kowalewicza.

Koncert charytatywny w MOK-u



Kamil Kowalewicz wraz z Andrzejem Brzozowskim (z lewej strony) i Zbigniewem Rojkiem

To nie pierwsza tego typu impreza i zapewne nie ostatnia. Ta została sprowokowana przez zespół Kaczki z Nowej Paczki, który wspólnie z Miejskim Ośrodkiem Kultury i Towarzystwem Miłośników Olsztyna organizuje „Twórcze Miejsce Olsztyna”. Tutaj warto wspomnieć, że członkowie zespołu Kaczki z Nowej Paczki: Andrzej Brzozowski i Zbigniew Rojek są członkami olsztyńskiego oddziału SDP. Na scenie oprócz Kaczek wystąpili: Marta Andrzejczyk, Czerwony Tulipan, Shantaż oraz Czyści jak Łza. Aukcję, w czasie której zebrano 4018 zł. poprowadził Wiesław Nideraus. Gorące podziękowania należą się również pani Katarzynie Kupczącej ze stowarzyszenia „Arka” za pomoc przy organizacji imprezy oraz Agencji Ochrony „GROM”, która bezpiecznie

przywozła Kamila na koncert i odwozła z powrotem do domu, jak również wszystkim darczyńcom, którzy ofiarowali różne przedmioty na aukcję. Nie sposób ich wszystkich tu wymienić. Dwa dni wcześniej organizatorzy zaprosili olsztyńskie media do MOK-u na konferencję prasową, w czasie której poinformowano o celu całej akcji. Przypomniemy tylko, że chodzi o poprawę warunków mieszkaniowych Kamila, który mieszka na czwartym piętrze w bloku, co praktycznie uniemożliwia mu wydostanie się na zewnątrz. Jest szansa na wyremontowanie niedużego, parterowego domku na Dajtkach, który ułatwi Kamilowi poruszanie się i rehabilitację. Szkoda tylko, że przedstawiciele olsztyńskich mediów nie pofatygowali się na sam koncert.

Redakcja

Szanse uniknięcia zagrożeń?

Czy istnieje coś takiego jak misja mediów regionalnych? – Tym prowokującym pytaniem, prof. Marek Sokołowski rozpoczął panel dyskusyjny „Przyszłość lokalnych mediów. Szanse i zagrożenia”.

Okazją do dyskusji było Ogólnopolskie Seminarium Naukowe „Media i społeczeństwo” zorganizowane przez Katedrę Socjologii oraz Wydział Nauk Społecznych i Sztuki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Naukowcy z kilku uniwersytetów i uczelni, swoim „szkiełkiem i okiem”, przez dwa październikowe dni (23 i 24) przyglądali się mediom z każdej, jeżeli tak można to określić, strony.

Naukowcom, za zainteresowanie mediami, a zwłaszcza problemami mediów regionalnych, podziękowała prezes SDP Oddziału w Olsztynie Joanna Wańkowska-Sobiesiak. Może dzięki temu – wyraziła nadzieję - uda się z czasem rozwiązać chociaż część problemów środowiska dziennikarskiego.

Problemy z misyjnością, finansowaniem, sponsorami, politykami, kadrami mają wszystkie media, bez względu na to, czy opisują swoje podwórko, miasteczko, miasto, powiat. Naj-

wiekszym zagrożeniem, zdaniem dyskutantów, jest...polskie prawo, a dokładniej obowiązujące obecnie prawo prasowe, politycy, finansści i mentalność lokalnych społeczności. Do tego należy dodać jeszcze „tabloidyzację” mediów, spadek czytelnictwa oraz nieczyste gry koncernu prasowego wobec lokalnych gazetek. Zagrożeniem są też coraz mniejsze umiejętności oraz brak warsztatu dziennikarskiego ludzi aspirujących do tego zawodu, a wykruszania się doświadczonych dziennikarzy, których nie stać na uprawianie wolontariatu lub pracę za dość słowne grosze.

Problemów jest tyle, że trudno byłoby je spisać i na wołowej skórze, a godzinna dyskusja zaledwie je zasygnalizowała.

W panelu udział wzięli: prof. dr hab. Marek Sokołowski, red. Polskiego radia Olsztyn Tadeusz Prusiński, prezes SDP Oddziału w Olsztynie Joanna Wańkowska



Fot. Jerzy Pantak

Reprezentanci lokalnych mediów podczas dyskusji panelowej.

Sobiesiak, przewodniczący Rady Programowej TVP w Olsztynie Ireneusz Iwański, po red. nac. „Gazety Olsztyńskiej” Ewa Bartnikowska, red. „Albo” z Olsztynka Wiesław Gąsiorowski, red. „Wiadomości Barczewskie” Jan Krakowiak, red. „Kulturki” Andrzej Zacharewicz.

Dyskusji z uwagą się przysłuchiwali i głos zabierali: prof. dr hab. Piotr Gliński – Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, dr hab. Witold Kłobuk z KUL oraz obecni i byli dziennikarze zainteresowani tym, co w mediach i z mediami się dzieje. (taj)

Zmieńmy prawo prasowe

Aby czwarta władza za kratki nie trafiała

Dopóki obowiązuje prawo prasowe stanu wojennego, dopóty nie będzie prawdziwie wolnych mediów. Dlatego przyłączmy się do apelu Grzegorza Miecugowa z TVN i sami, jako dziennikarze, złożmy projekt prawa prasowego – zaapelowali do wszystkich żurnalistów członkowie Oddziału SDP w Olsztynie.

Jesienna aura sprzyja dyscyplinie i 16 października, na zebraniu uzupełniającym skład Zarządu Oddziału SDP, stawilo się 28 dziennikarzy spośród 70 należących do Stowarzyszenia. Przewodnicząca Joanna Sobiesiak – Wańkowska z satysfakcją podkreśliła, że olsztyński oddział ma, w przeciwieństwie do innych oddziałów w Polsce, niską średnią wieku. Zaniżają ją młodzi dziennikarze, metrykalnie starsi pozostają młodzi duchem, a Eugeniusz Lisowiec również ciałem, bo mimo deszczu i zimna stawili się w krótkich spodniach.

Pierwszym powodem do zwołania zebrania, była konieczność wyboru sekretarza. Ryszard Borkowski, jeszcze w maju br. złożył rezygnację z pełnienia tej

funkcji. Na jego miejsce wybrano Tamarę Jesionowską, która była bezkonkurencyjna, bo tylko jej kandydaturę zgłoszono.

Prawo to wydawałoby się, nie jest temat do gorącej dyskusji. Ta jednak rozgorzała, bowiem obowiązujące przepisy z 1984 r. mocno doskwierają dziennikarzom. Zwłaszcza paragraf zobowiązujący do przedłożenia rozmówcy tekstu/nagrania do autoryzacji. Skutkuje to tym, że polityk, urzędnik co innego podczas wywiadu mówi, a co innego do druku czy emisji zatwierdza.

Andrzej Dramiński przedstawił opracowany za zlecenia SDP autorski projekt Joanny Tackowskiej, „Prawo prasowe”. Podkreślił, że projekt ten nie odpowiada potrzebom dziennikarzom, po-

nieważ są w nim zawarte zapisy, które podtrzymują to, co jest złego w obowiązującym obecnie prawie prasowym. Za brak autoryzacji dziennikarz może zostać przez sąd ukarany - co niedawno w Polsce miało miejsce. Trybunał Konstytucyjny potwierdził swoim wyrokiem konieczność autoryzacji wypowiedzi. (Szczegółowe rozważania Andrzeja Dramińskiego – strona 4).

Tadeusz Prusiński zaznaczył, że obecne prawo to nakładanie knebla dziennikarzom przez urzędników i polityków. Jednocześnie dodał, że dziennikarze muszą dbać o rzetelność warsztatową. Jej brak jest niestety coraz częstszy, a to przekłada się na pomniejszającą się wiarygodność mediów.

Joanna Wańkowska-Sobiesiak przypomniała zebranych apel przewodniczącej SDP Krystyny Mokrosińskiej żeby do końca grudnia br. dziennikarze zgłaszali swoje uwagi dotyczące projektu prawa prasowego.

Podczas dyskusji padła propozycja, aby posłów z naszego regionu włączyć do walki o wolność prasy i powiązaną z tym koniecznością zmian w prawie prasowym.

Przewodnicząca zwróciła uwagę na jeszcze jeden, bardzo poważny problem – manipulowanie dziennikarzem przez polityków oraz przez część dziennikarzy chętnych podawaniu się tym manipulacjom. Sprawa ta nie może zostać zbagatelizowana przez nasze środowisko. (taj)

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 29 września 2008 r. i uznaniu, że zapis artykułu 14 prawa prasowego jest zgodny z Konstytucją w środowisku dziennikarskim zawrzało. Grzegorz Miecugow w artykule „Odpowiedzialność za słowo” w „Rzeczpospolitej” z 8 października 2008 r. wprost apeluje „do moich koleżanek i kolegów po fachu o napisanie środowiskowego projektu ustawy przywracającej elementarne zasady funkcjonowania wolnych mediów w Polsce”.

Autoryzacji wołanie na puszczy

Andrzej Dрамиński



Fot. Jerzy Pantak

Apelować można do woli, ale w dalszym ciągu mamy reżimowe niestety prawo prasowe z 1984 r. Ani SDP, ani środowisko nie potrafi sobie, jak na razie, poradzić z projektem nowej ustawy prawo prasowe. Na Nadzwyczajnym Zjeździe SDP w końcu września 2008 r. bardzo mocno skrytykowano projekt autorski dr Joanny Taczkowskiej jako mocno teoretyczny niestety (także w art. 23 tej propozycji jest mowa o autoryzacji, ale nie wiąże tego z sankcjami karnymi jak art. 49 prawa prasowego) i odbiegający swoimi zapisami od praktyki. Prezes Krystyna Makrosińska w związku z tym, że prawie nikt z dziennikarzy nie zgłosił do tej pory uwag, w dalszym ciągu namawia do wyrażania swoich opinii, by do końca grudnia 2008 r. wyznaczyć „słupy prawa prasowego”. Przy najmniej wszyscy, że w tej sprawie nie zrobiliśmy nic, a głos redaktora Miecugowa i innych woła na razie na puszczy.

Nikt nie wyraził głośno i stanowczo poglądu, że autoryzacja nie może być wpisana w żadnym przygotowywanym projekcie. Bo przecież o to chodzi. Tym bardziej, że autoryzacja prawnie obowiązuje w Europie jedynie w Polsce. Jedynie szczerkowo w Niemczech w przepisach korporacji dziennikarskiej mówi się o „obowiązku pokazywania tekstu informatorowi”.

W artykule 14 ustęp 2 prawa prasowego zapisano: „Dziennikarz nie może odmówić osobie udzielającej informacji autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi, o ile nie była ona uprzednio opublikowana”, a w ustępie 1 mowa o zgodzie osób udzielających informacji na publikowanie lub rozpowszechnianie w inny sposób informacji utwórzonych fonicznie i wizualnie. Dodajmy od razu, że brak przestrzegania art. 14 powoduje, co wyraźnie zapisano w art. 49 ustawy odpowiedzialność re-

daktora, który podlega karze grzywny albo karze ograniczenia wolności.

I nie tylko fakt nie dopełnienia obowiązku autoryzacji, ale automatyczna możliwość karania za brak przestrzegania zapisu art. 14 aktualnego prawa prasowego stanowi największy problem.

Potwierdza *ta casus*, który stał się podstawą wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Dziennikarki „Gazety Kościańskiej” przeprowadziły w lutym 2003 r. wywiad z posłem Tadeuszem Mylerem. Dotyczył protestów rolnych oraz kwestii biopaliw. Ale autorki chciały wyjaśnić też oskarżenia dotyczące rzekomego wyłudzenia przez posła kredytów na działalność gospodarczą. Po skróceniu rozmowy z 40 do 3 stron autorki przesyłały tekst do autoryzacji. W maju 2003 r. poseł oświadczył w liście, że rezygnuje z autoryzacji. Wtedy redaktor naczelny Jerzy Wizerkaniuk zdecydował o wydrukowaniu nie tylko okrojonego wywiadu, przesłanego do autoryzacji, ale całości.

Posel Myler wysłał do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, iż publikacja ujrzała światło dzienne bez jego zgody i bez autoryzacji. Naczelny J. Wizerkaniuk został uznany w 2004 r. przez Sąd Rejonowy w Poznaniu za odpowiedzialnego naruszenia dóbr osobistych. W wyroku sprawę warunkowo umorzono na rok, a redaktor był zmuszony do zapłaty grzywny 1.000,- zł na cel społeczny.

Skarga złożona w 2005 r. do Trybunału Konstytucyjnego miała poparcie Rzecznika Praw Obywatelskich. W opinii Rzecznika nie można odmówić słuszności argumentacji redaktora, że zapisy prawa prasowego, przewidujące karę grzywny lub pozbawienia wolności za publikację bez autoryzacji są niezgodne z Konstytucją.

Ale Trybunał uznał, że jest dokładnie przeciwnie. Bowiem w sentencji wyroku zapisał: „Art. 49 prawa prasowego w zakresie w jakim przewiduje grzywnę albo karę ograniczenia wolności za naruszenie art. 14 ust. 1 albo art. 14 ust. 2 tej ustawy, jest zgodny z art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej”.

W przywołanych unormowaniach Konstytucji RP z 1997 r. zapisano: Art. 54 ust. 1 „Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”. A w art. 31 ust. 3 „Ograniczenia w zakresie korzystania

z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności o praw”.

Taki jest pogląd prawników o najwyższym autorytecie, sędziów zasiadających w dostojnym Trybunale.

Wyrok spotkał się ze sprzeciwem polskich dziennikarzy oraz – jak pisano – organizacja „Reporterzy bez granic” z siedzibą w Paryżu aż się trzęsie z oburzenia: „orzeczenie Polskiego Trybunału jest niegodne kraju członkowskiego Unii Europejskiej i niszczy wszelką niezależność redakcyjną mediów”.

Dlatego w tym miejscu należy uzupełnić, że sędzia Andrzej Rzepliński z orzekającego składu zgłosił *votum separatum*: uznał, że przepisy o autoryzacji są niezgodne z Konstytucją i podkreślił, że gdyby istniał wymóg autoryzacji nigdy nie ukazałyby się wywiady Oriany Fallaci z Chomeinim czy Jaserem Arafatem. „– Jako obywatel chcę mieć pewność, że polityk podejmuje mądre decyzje w trudnych sytuacjach, jeżeli polityk nie jest pewny tego, co mówi, to jaką możemy mieć pewność, że podejmie dobre decyzje w trudnych sytuacjach”.

Redaktor J. Wizerkaniuk z „Gazety Kościańskiej” jest nieustępliwy i czeka jeszcze na rozstrzygnięcie swojej kolejnej skargi przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasbourgu.

Jakie unormowanie zawiera właściwie art. 14 w ustępie 2? Mowa jest o autoryzacji „dosłownie cytowanej wypowiedzi”. Wykładnia gramatyczna wydaje się oczywista. Chodzi o udzieloną faktycznie wypowiedź, a więc celem autoryzacji nie może być i nie jest zmiana „udzielonej dosłownie cytowanej wypowiedzi”. Co najwyżej udzielająca informacji ma prawo sprawdzenia, czy jego wypowiedź nie została przez dziennikarza źle zrozumiana lub przeinaczona. Czyli klania się przede wszystkim rzetelność dziennikarska i uczciwość zawodowa redaktorów. Ale z drugiej strony mają oni prawo liczyć na rzetelność i uczciwość interlokutora, że poprzez prawo autoryzacji nie będzie on rozumiał uprawnienia do robienia z tekstem, co chce bo wszystko ma być wygładzone i cacy. Niestety, wypowiadający się wyraźnie nad-

żywają swoich uprawnień i wiedząc, że dziennikarzowi grozi grzywna lub kara ograniczenia wolności zmieniają to, co powiedzieli pierwotnie. Dlatego wchodzi w swoją dosłownie cytowaną wypowiedź z buciarami i robią z tym, co przygotował dziennikarz, co im się żywnie podoba.

Jeżeli chcemy mieć demokratyczne państwo i prawo i w pełni szanować wolność słowa to taka sytuacja jest niedopuszczalna. Z tym, że jeżeli my dziennikarze nie zabierzemy się za przygotowanie prawa prasowego, a będą to za nas robić politycy, bo obecne zgranie brzmienia art. 14 oraz art. 49 przewidującego sankcję to ich dzieło – warto przypomnieć 1984 r.: obok oficjalnej cenzury miała obowiązywać dodatkowa w postaci: „dziennikarz nie może odmówić autoryzacji”. Niemordowana Redaktor i Prezes K. Mokrosińska wielokrotnie wspominała jak walczy w komisji sejmowej Kultury i Środków Przekazu z posłankami i posłami, którzy często na jej argumenty odpowiadają wzruszeniem ramion i postępują dalej według przyjętej przez siebie linii.

Na studiach dziennikarskich uczono nas, że motto *The New York Times*: „All The News That's Fit to Print” (wszystko jest informacją, co można wydrukować) widniejące od 1897 roku na pierwszej stronie oznacza, że każdy może napisać, co mu się żywnie podoba i nie odpowiada za to. W Polsce Anno Domini 2008 sytuacja się jakby odwróciła: to osoba udzielająca informacji stwierdza, że nie wolno wydrukować dopóki ona nie zmieni tego tak, jak według niej ma być prawidłowo.

Dziennikarstwo i wolni dziennikarze w ten sposób nie będą oczyma i uszami społeczeństwa, a pismakami na wodzy wypowiadających się, w tym polityków. Jeżeli sami nie będziemy mieli na to wpływu i nie będziemy chcieli mieć wpływu do politycy będą z tarca, a kto na tarcy?

Chyba, że my zrezygnujemy z umieszczania dosłownie cytowanej wypowiedzi w swoich publikacjach, na rzecz omawiania czyjejś wypowiedzi, bo za to nie ma sankcji. Chyba, że ktoś udowodni dziennikarzowi brak należytej staranności zawodowej i naruszenie dóbr osobistych (artykuły 23 i 24 kodeksu cywilnego).

Ale w imię czego mamy się gościć na dziennikarstwo wykonywane z drugiej linii?

Galeria fotoreporterów

Janusz Połom

Czy nazwałbym się fotografem – reporterem? Z pewnością nie. Ale myślę, że nim bywam.

Reportaż fotograficzny uważam za jedną z najczystszych form fotografii. Tak naprawdę w fotoreportażu i fotografii dokumentalnej fotografia jest najprawdziwsza, najautentyczniejsza.

Tutaj najpełniej się wyraża.

Zawsze podziwiałem członków legendarnej grupy fotoreporterów Magnum. Bresson, Capra, Alvarez Bravo, Salgado,...To moi mistrzowie. Wojownicy używający aparatu do walki z niesprawiedliwością społeczną, gwałtem, przemocą, czasami rejestrujący przemijającą codzienność, zanikające światy. Pamiętamy słynne albumy jak „Rodzina człowiecza” czy „Czym jest człowiek”. Pamiętamy czarno – białe zdjęcia fotoreporterów, „Life’u” czy naszego tygodnika, „Świat”.

Fotografie upamiętniające wielkie i małe wydarzenia. Codzienność we wszystkich zakąt-

kach świata. Zdjęcia, które bardziej zostają nam w pamięci niż setki telewizyjnych reportaży.

Powrócę jednak do siebie. Fotoreporterem bywam. Nie zajmuję się fotoreportażem profesjonalnie, lecz gdy natrafię na temat, który mnie poruszy, zacieka, lub gdy mam świadomość że bez zarejestrowania go zginie w niepamięci, - budzi się we mnie „rasowy” fotoreporter i wtedy naprawdę czuje się że aparatem fotograficznym utrwalam historię. Moje archiwa zalega wiele takich zdjęć, których nigdzie nie pokazywałem. Czasami jednak coś „wyciągnę” i pokazuję. Tak jak wystawę z życia na meksykańskim wysypisku śmieci w Mexico City, którą prezentowałem w ubiegłym roku w Muzeum Historii Kinematografii w Łodzi. Przedstawiam Państwu kilka zdjęć z tej ekspozycji.

Oglądając je przekonuję się jeszcze raz, że reportaż jest prawdziwym powołaniem fotografii.

Śmietniska – małe światy

Do tego fotoreportażu namówiła mnie Pani Krystyna Libura – Polka, edytorka mieszkająca na stałe w Meksyku, która pisze książkę o Mexico City.

Wspólnie doszliśmy do wniosku, że częścią tej książki powinien być reportaż z meksykańskiego śmietniska. Temat, zdawałoby się samograj, taki co aż prosi się o drastyczne zdjęcia, o jeszcze jedną ostrą krytykę. My jednak od razu założyliśmy, że nie będziemy powielać stereotypu agresywnej fotografii prasowej eksponującej nędzę, brutalność losu, bezwzględnie obnażającej ludzką krzywdę.

Jestem wrogiem wchodzenia w cudzą intymność, wykorzystywania cudzego nieszczęścia dla osiągnięcia własnego celu – dobrej foty. Zdecydowałem, że sfotografuję śmietnisko, jak każde inne miejsce, w którym się żyje i pracuje, gdzie

społeczność świetnie potrafi się zorganizować, stworzyć swój własny świat i nie godzić się z bezradnym losem.

Staralem się tych ludzi przedstawić ciepło i serdecznie. Sytuacja jaką zastałem, sprzyjała moim planom. W części śmietniska rządzonej i administrowanej przez kobiety jest – o ile można użyć tego słowa – czysto i schludnie. Jest tam miejsce na kapliczkę z obrazem Dziewicy z Guadalupe, jest miejsce na ogródek. Życie toczy się własnym rytmem. Większość dzieci, choć pomaga dorosłym przy sortowaniu śmieci, chodzi do szkoły, gra w piłkę, bawi się. Kobiety mają czas na plotki. A gdy zapytałem je czy są szczęśliwe, odpowiadały że cieszyć się trzeba tym, co się ma. Staralem się ich optymizm, pogodę, wiarę w przyszłość, a przede wszystkim godność przekazać w moich pracach.



Nasze dzieje

Hrabia patronem

Gdybyśmy przeprowadzili sondę wśród mieszkańców Olsztyna na temat znajomości patronów szkół, to konia z rzędem tym, którzy znaliby patrona „samochodówki” z al. Wojska Polskiego. Oczywiście nie myślę o nauczycielach, uczniach, pracownikach Kuratorium i może jeszcze pojedynczych olsztyniakach.

A ma się szkoła kim pochwalić! Od 1991 roku jej patronem jest hrabia Adolf Maria Bocheński. Osoba dogłębnie wykształcona. Pisarz i publicysta. Ukończył z wyróżnieniem paryską Ecole des Science Politiques, wydział prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, znał kilka języków obcych, w tym we francuskim pisał tak biegle, że jego wystąpienia były bardziej udane od wystąpień polskich.

Hrabia Bocheński zasłynął również jako bohater z czasów II wojny światowej. Był oficerem w Pułku Ułanów Karpaczkich. Jest autorem jedyne polskiego regulaminu nawigacji pustynnej. Przetłumaczył na język polski instrukcje budowy i rozbrajania min.

Kawaler Krzyża Virtuti Militari, był parokrotnie uhonorowany Krzyżem Walecznych, bohater Gazali, Tobruku, Monte Casino. Zginął pod Ankoną w lipcu 1944 roku.

Mimo, że był bohaterem, mimo, że walczył o Polskę, nie zasłużył na wzmiankę w Encyklopedii (PWN, wydanie VI, 1982 r.). Jego bracia, nawet jeden z nich o dominikanin, zasłużyli. I nic dziwnego, nie walczyli „pod Andersem”.

Fakt że szkoła ma takiego protektora, zawdzięcza przede wszystkim Józefowi Plebanowi, żołnierzowi Bocheńskiego, oraz swojemu nauczycielowi historii i wiedzy o społeczeństwie Zdzisławowi Wojdyle.

Uczniowie „samochodówki” mogą być dumni ze swego PATRONA

Nina Złakowska

Tak najkrócej można podsumować dyskusję, która za sprawą Macieja Świniarskiego, młodego dziennikarza Radia Olsztyn, bez reszty rozmiłowanego w olsztyńskiej siatkówce, odbyła się na antenie. Temat wywołał rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, którego atmosfera wokół kortowskiej siatkówki zapewne trochę zaniepokoiła.

Z bocznej trybuny

Potyczki z siatkówką w tle

Zbigniew Wyrażek

W studiu miejsca zajęły najważniejsze osoby regionu: samorządu województwa i władz miasta, kortowskiej uczelni i biznesu oraz siatkówki i klubu. Nazwisk nie wymieniam, bo nie one w dyskusji były najważniejsze. Najważniejszy był podmiot, którego ona dotyczyła. Mianowicie kortowskiej spółki akcyjnej zarządzającej drużyną siatkarzy, która w rozgrywkach PlusLigi występuje pod nazwą AZS UWM.

Jak długo będzie trwał ten stan rzeczy, tego nikt nie wie, chociaż przypuszczam, że każdy z obecnych w studiu miał nadzieję, że najpóźniej do końca roku. W poprzednich sezonach zespół różne miał nazwy. Drogę, która go miała zaprowadzić na szczyty, zaczął od dodatku związanego z największą firmą ubezpieczeniową kraju, by po trzech latach skończyć z młocnym potentatem. Jednak tą ostatnią nazwą szczylił się tylko przez jeden rok, co słusznie zauważył jeden z dyskutantów. I miał o to pretensje nie tylko do włodarzy owej firmy, a szczególnie jej prezesa, który na finiszu poprzedniego sezonu zwieńczonego brązowym medalem mistrzostw Polski, publicznie przyrzekał, że w kolejnym również będzie towarzyszyć zespołowi. Z odpowiednią kasą. Ale potem zaczął się migać, co stało się przyczyną kłopotów kortowskiej spółki i... atakiem radiowych dyskutantów na jej szefów. Za błogi spokój, zadufanie, a może łatwowierność. Rej w tym wodził jeden z najbardziej zasłużonych zawodników, szczycący się nawet złotym medalem igrzysk olimpijskich, który nie przebiegając w słowach podkreślił – gdy dyskutowano o ewentualnych następcach w sponsorowaniu zespołu – że w takie „g” nikt nie będzie chciał wchodzić.

Miał sporo racji, bo zarządzanie w spółce najlepiej nie wygląda. To fakt. Ale to chyba wina przyjętego statutu, który zapewne



Fot. Paweł Lik

Z czterech widocznych na pierwszym planie osób, w radiowej dyskusji wzięła udział tylko jedna – marszałek województwa Jacek Protas (drugi od lewej). W studiu zabrakło prezesa AZS prof. Ryszarda Góreckiego, byłego rektora UWM (drugi od prawej) oraz Andrzeja Koncickiego, przewodniczącego rady nadzorczej spółki (na zdjęciu pierwszy z prawej). Pytanie, dlaczego?

nie dopuszcza możliwości dysponowania pieniędzmi przez tego, który je daje. I specjalnie się temu nie dziwię, bo gdy są one spore, to lepiej, żeby tylko „swoi” wiedzieli, jak są wydawane. Teraz są tego efekty. Finansowe oraz organizacyjne. Obydwa trudne do rozwiązania, ponieważ nawet rektor kortowskiej uczelni, który w temacie powinien być najbardziej zorientowany, nie za bardzo wie, jak jego ugryźć. Tym bardziej że włodarze spółki nie za bardzo są chętni do współpracy z nowymi władzami uczelni. Bo są „byli”, a przecież tak nie miało być, bo kampania przed wyborami nowego rektora wskazywała, że do władzy dojdzie swój człowiek. Co też wypunktowano, jako jeden z powodów obecnej sytuacji zespołu – sportowej wizytówki regionu. Ale tego także nie jestem pewny, bo od wieków wiadomo, że w Polsce olsztyńskiego zespołu nie kochają i pewnie by nikt nie płakał, gdyby zniknął ze sportowego firmamentu. Jednak do tej pory niczego nie zrobiono, by tę, mało komfortową sytuację, zmienić. W dobrą, sportową markę. Niby jest, a jakby jej w ogóle nie było.

I może stąd się biorą problemy ze znalezieniem strategicznego sponsora. Na dłużej. I najlepiej

z regionu, jak niektórzy postulowali. Lecz w tym względzie zdania były podzielone, bo przy „globalizacji” naszego życia, co stwierdził kolejny dyskutant, takowego sponsora powinno się szukać po całej Polsce. A może nawet jeszcze dalej. Ale szukać, co podkreślał sternik regionalnej siatkówki, a nie tylko słać pisma ofertowe.

Jednak trzeba zacząć od lokalnego biznesu, nieszczególnie rychliwego do wysypywania pieniędzy na siatkarzy AZS. Chce ich do tego przekonać marszałek województwa. I podjął się trudnego zadania, zorganizowania spotkania z przedsiębiorcami. Ma mu w tym pomóc szef regionalnych struktur biznesu i mam nadzieję, że do końca tego roku takowe zorganizują. Z finansowym skutkiem, bo na to czekają zawodnicy, którzy do 31 grudnia chcą, by uregulowano z nimi wszystkie zaległości. A te z każdym tygodniem rosną, a problemu nie rozwiążą doraźne zastrzyki z urzędu miasta czy zaprzyjaźnionej z siatkarzami fundacji. Im szybciej temat będzie załatwiony, tym lepiej także dla nas, kibiców. I nie tylko dlatego, że będą mogli spokojnie ogrywać rywali. I myśleć o jak najlepszym miejscu w lidze. Przede wszystkim. A nie o wirtualnych pieniądzach.

Twarze olsztyńskich mediów

Andrzej Pawlik

– nie liczę minut spędzonych przy Radiowej 24

Jak to się zaczęło, czyli jaka była Twoja droga do dziennikarskiego zawodu?

To nie było żadne nadzwyczajne zdarzenie, impuls do „bycia dziennikarzem” ani tego typu fajerwerk. Któregoś dnia przyszedł do mnie Piotr Bałtroczyk i w prostych, żołnierskich słowach poinformował, że jest redaktorem naczelnym Radia na 103 i chce, bym tam pracował. To był miejski program Radia Olsztyn. Świetnie zorganizowany, z kapitalnym zespołem dziennikarzy. Zamknięty potem jakąś bzdurną decyzją urzędniczą. Tak więc stałem się częścią Radia na 103. Miałem mówić o jazzie i proponować co lepsze nagrania. Tak się przejąłem swoją nową rolą, że podczas inauguracyjnej audycji „Czas na jazz” gadałem do słuchaczy (bez przerwy) 21 minut. Gadałbym dłużej, ale Bałtroczyk nie wytrzymał i wyłączył mi mikrofon. Potem dowiedziałem się, że pobili rekord wszech czasów w antenowym monologu. Przychodziłem do pracy o jakiś nieludzkich godzinach, żeby się dobrze przygotować. Miałem audycję o 9.00 a już o 6 z minutami byłem gotów do startu. Potem pojąłem, że w radiu czas płynie zupełnie inaczej, że tutaj minuta to strasznie dużo. Dzisiaj wolę już nie liczyć ile minut spędziłem przy Radiowej 24...

Czy Twoje dziennikarskie zainteresowanie muzyką jest kontynuacją prywatnych zainteresowań?

Owszem. Fascynacja jazzem zaczęła się gdy miałem pięć lat. Doskonale pamiętam ten moment. W domu moich rodziców stał fortepian. Używany przez

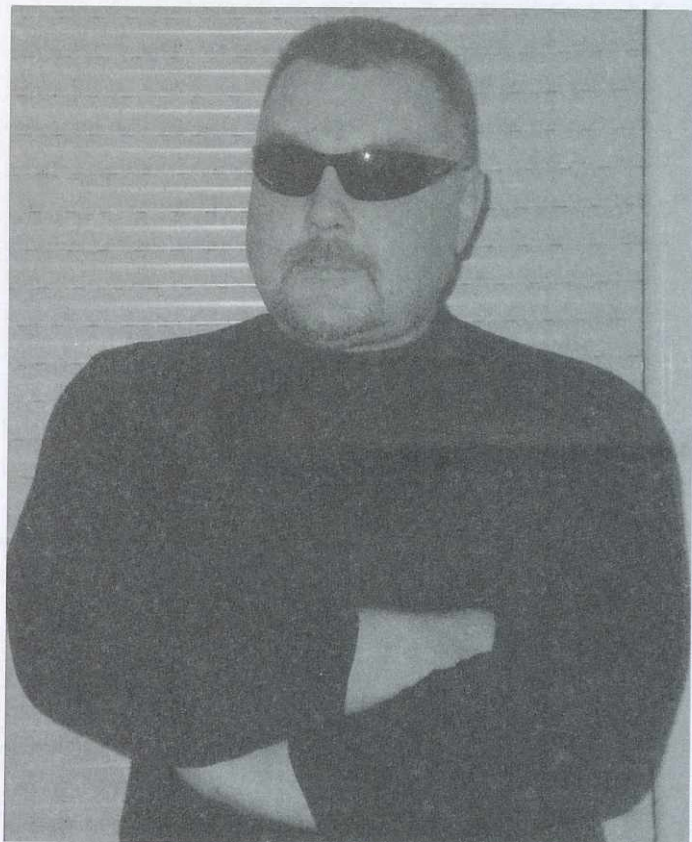
matkę-muzykologa i siostrę. Któregoś dnia przyjechał do nas kuzyn. Też muzyk. Stałem przy nim, gdy usiadł do fortepianu i zagrał pierwsze takty „Błękitnej rapsodii”. To było porażające. Już wtedy rozumiałem, że nie odcepę się od tej muzyki. Nigdy.

W jaki sposób doszło do przeprowadzenia twoich wywiadów z Mc Coy Tynerem, Wyntonem Marsalisem i Philem Collinsem?

Marsalis przyjechał w 1995 do Polski. W Szkole Muzycznej w Poznaniu zorganizowano mu warsztaty muzyczne. Ten facet już wówczas potrafił zagrać na trąbce właściwie wszystko. Dysponował techniką, którą znało może trzech-czterech muzyków na świecie. Wynton, podczas warsztatów, wyczyniał cuda ze swoim instrumentem. Zupełnie jakby jego przepłona była z gumy. Grał na trąbce zaopatrzonej w ustnik ze szczerzego złota. Postanowiłem, że muszę zamienić z nim choć parę słów. Bezwstydnie wykorzystalem swoją znajomość z prof. Stuligroszem, który mógł mi ułatwić rozmowę z Marsalisem... i udało się. Miałem swoje pięć minut z Mistrzem. Mc Coy Tyner i Phill Collins – to już szwajcarskie Montreux i najślynniejszy europejski festiwal jazzowy. Wobec dziennikarzy stosuje się tam zasadę: „mówisz-masz”. No więc „powiedziałem” i „miałem”.

Co takiego jest w muzyce jazzowej, że przedkładaś ją nad inne muzyczne gatunki?

Przede wszystkim to, że jazz powstaje praktycznie w chwili gdy wchodzisz do studia albo



Fot. Andrzej Brzozowski

Z Andrzejem Pawlikiem rozmawiać o jazzie i słuchać jazzu, to pouczająca przygoda.

stajesz na scenie. Tej muzyki nie da się wcześniej ułożyć, zapisać i odtworzyć, nuta w nutę. Główna zasada jazzu głosi: „Daję Ci temat, daję Ci podstawę. Dołóż do tego to, co umiesz i co czujesz”. Żaden inny gatunek muzyki nie oferuje aż tak wiele. Może jeszcze blues...

Można Cię spotkać również na estradzie w roli konferansjera (nie tylko imprez muzycznych), czy taki rodzaj prezentacji jest dla Ciebie odskocznią od pracy w radiu?

To taki sposób na podniesienie sobie poziomu adrenaliny.. Do dziś ogarnia mnie trema, gdy trzeba wyjść na estradę i spojrzeć w oczy kilkusetosobowej publiczności. Najprzyjemniejsze jest chyba to, że można nimi muzycznie manipulować, podkrecać atmosferę, sterować emocjami. Zresztą, potwierdzi to każdy konferansjer.

Podobno w młodości miałeś zamiłowania do rajdowych krosów maluchem po Parku Czynu Partyjnego?

Jakby zaśpiewał Jaromir Wroniszewski: „nie ma o co kopii kruszyć”... Cielece grzechy niedojrzałości, ot i wszyst-

ko... Za dużo nieestosownego w tym wieku płynu, charakterystyczny w tym wieku rozumek Kubusia Puchatka, zachwycone spojrzenia szkolnych koleżanek, bezsilna zawiść kolegów...i dumnie kierując „ikoną PRL-owskiej motoryzacji” zameldowałem się na ścieżkach spacerowych. Na resztę wolałbym spuścić litościwą kurtynę milczenia..

Czym się obecnie zajmujesz w olsztyńskim radiu i kiedy najczęściej można Cię usłyszeć na antenie?

Reporter Radia Olsztyn i dziennikarz Redakcji Społeczno-Artystycznej. Z przyczyn ode mnie niezależnych, nie zajmuję się już muzyką jazzową w radiu.

Marzysz o własnym klubie jazzowym w Olsztynie, jak blisko jest do spełnienia tych marzeń?

Myślę, że bliższy spełnienia jest festiwal big bandów swingowych, który zaproponuję latem przyszłego roku.

Dziękuję za rozmowę i życzę dalszego, twórczego rozwijania Twoich zawodowych i muzycznych pasji.

Andrzej Zb. Brzozowski



WYDAWNICTWO
DRUKARNIA
FOTOSKŁAD

STUDIO POLIGRAFII
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.

DEBIUTY POETYCKIE

Nowe tomiki poezji wydane przez Studio SQL:

Poeta się jest

Pisanie wierszy nie musi być profesją, wiodącą autora na Parnas Sztuki. Jest wśród nas wiele osób, które wykonują na co dzień rozmaite zawody, ale obdarzone poetycką wrażliwością, talentem pisarskim i szlachetną pasją twórczą piszą poezję z potrzeby serca, dla własnej przyjemności, dla rodziny dla najbliższego kręgu przyjaciół i znajomych. Ale niektórym to nie wystarcza – w pewnej chwili stwierdzają, że chcą podzielić się swoimi przemyśleniami z szerszym gronem odbiorców. Decydują się wydać książkę.

Takim autorom Studio Poligrafii Komputerowej SQL umożliwia wydanie ich dzieł. Zebrała się już spora „półka” tomików poetyckich firmowanych przez SQL. Wszystkie odznaczają się profesjonalnym edytorstwem, staranną szatą graficzną, dbałością o każdy detal książki. Właśnie ukazały się dwa kolejne tomy:

„Nigdy nie przestawaj marzyć” Joanny Kolinko to zbiór wierszy o przeżyciach kobiety pokonującej życiowe przeszkody, spełniającej swoje obowiązki żony i matki, ale nie przytłoczonej szarą codziennością, czerpiącej siłę i pogodę ducha z przyrody. Wiersze ciepłe, pełne miłości i optymizmu.

„Refleksje życiowe” Leszka Jana Rogalskiego – to efekt wieloletnich doświadczeń intelektualnych na marginesie pracy naukowej i dydaktycznej na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim (dawniej ART). Czytelnika zdumiewa niezwykła różnorodność inspiracji poetyckich, zaskakuje oryginalność spostrzeżeń – wyobraźnia tego poety nie zna granic czasu i przestrzeni.



Leszek Jan Rogalski
REFLEKSJE ŻYCIOWE
Wiersze - tom I
format 135x210, 240,
oprawa twarda
8 fotogramów autora,
ISBN 978-83-88125-56-0
Dystrybucja autora.

Jolanta Kolinko
NIGDY NIE PRZESTAWAJ MARZYĆ
format 150x215, 140 stron,
8 akwarel Antoniny Szulc,
ISBN 978-83-88125-60-7
Dystrybucja autorki



Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66
e-mail: studio@sql.com.pl

www.ro.com.pl



Gizycko 99,6 Mhz Olsztyn 103,2 Mhz Elbląg 103,4 Mhz

znamy się
ze słyszenia



POLSKIE RADIO
OLSZTYN